

W Jasienicy dostać niczego nie można, małpa na rowerze,
wymiana odpowiedzialnych za stan andrzejewskiej parafii,
starzec ze Sterdyni zawdzięcza ponoć długi żywot codziennej dawce spirytusu,
płoną domy w Ostrowi i w jej okolicy

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Brok, lipiec 1939 r. Aleksander Małkiński z żoną Ireną podczas ostatnich w jego życiu wakacji. Aleksander Małkiński urodził w roku 1912, w Broku. Był absolwentem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Łomży. Służbę wojskową w 71. Pułku Piechoty w Zambrowie ukończył w stopniu podporucznika rezerwy. Z Ireną Balówną pobrali się w roku 1938. Ostatnim miejscem pracy pana Aleksandra była szkoła w Czuczewiczach na Polesiu. Walczył w obronie Lwowa, a po dostaniu się do sowieckiej niewoli, podzielił tragiczny los tysięcy polskich oficerów.

Fotografia z archiwum rodzinnego Wojciecha Najmoły, syna pani Ireny,
pozyskana dzięki uprzejmości Marty Kotowskiej.

W Jasienicy, sporej przecież wiosce kościelnej nie masz ani sklepu, ani felczera i za byle rzeczą czy zdrowotną potrzebą musisz się człowieku fatygować do odległej o dziesięć wiorst Ostrowi. Jasienicki ksiądz opracował znakomity plan, by za jednym zamachem wszystkie te bolączki usunąć.

Pewien czas temu ostrzegaliśmy czytelników o szkodliwych skutkach jazdy na szatańskim wynalazku zwanym rowerem¹. Spodziewaliśmy się, że po zapoznaniu się publiczności z zamieszczonymi naukowymi dowodami już następnego dnia dwukołowe monstra znikną z ulic i dróg naszego regionu. Tak się nie stało, ale jako że wierzymy w ludzką racjonalność, ufaliśmy, że przeklętych bestii nie ujrzymy najdalej dnia następnego. O święta naiwności! O matko ludzi zaślepionych, o przyrodzonym ludziom rozsądku przeświadczonych! Ledwie horyzont poszarzał, a my już staliśmy w oknie i liczyliśmy przejeżdżające rowery. Żadnego nie ubyło, a nawet trzy przybyły (sic!). Nie poddajemy się, dalej wołamy na puszczy, czego dowodem jest kolejny artykuł, stanowiący streszczenie listu petersburskiego naukowca. Redaktor Zenek twierdzi, że to bez sensu, bo ludzie prawie nic nie czytają, a jak już czytają, to wniosków z tego nie wyciągają. W pozostałych członkach zespołu tli się jednak isierka nadziei. Wystarczy, że choćby jedna osoba porzuci fatalny proceder i uratuje się od śmierci lub kalectwa, a będziemy radować się sukcesem. Tych, którzy nie są w stanie porzucić niszczącego zdrowie nałogu, wzywamy, aby przynajmniej podpatrzyli pozycję zajmowaną przez stangreta na koźle powozu i zastosowali ją podczas jazdy rowerem.

W roku 1817 powołano w Królestwie Polskim instytucję dozorów kościelnych, a w postanowieniu Aleksandra I z 1924 r. znajduje się m.in. stwierdzenie, że wyłącznie dozór ma się zajmować wznoszeniem oraz remontami świątyń i innych zabudowań kościelnych. Źródłem dochodów dozoru miał być np. osobisty majątek zmarłego proboszcza. Czwarta część tegoż majątku przypadła dozorowi. Po Powstaniu Styczniowym na czele dozorów stali wójtowie lub burmistrzowie. Niestających członków wyłaniano w wyborach, a wybór parafian zatwierdzał gubernator.

¹ Ze wzmiankowanymi dowodami można się zapoznać [TUTAJ](#).

Doktor Adam Jarosiński poświęcił swój kolejny artykuł starozakonnej większości mieszkańców w Sterdyni. Artykuł ma dla naszego regionu uniwersalne znaczenie, gdyż nawet jeśli w jakimś tutejszym miasteczku Żydzi większości nie stanowili, to byli tam bardzo znaczącą mniejszością. Były i takie miejscowości, jak choćby Czyżew, gdzie chrześcijanina trudno byłoby znaleźć i ze świecą w rękę. Doktor widzi zalety i wady swych sąsiadów, z humorem kreśląc sylwetki starozakonnych znajomych.

Nie chcielibyśmy donosić w każdym z opracowań o ludzkich nieszczęściach, ale niestety, nie da się zamknąć oczu na przykre realia. Dzisiaj nie ma nic o utonięciach, kradzieżach i zabójstwach, a ich miejsce zajęły dwa pożary.

Tak się jakoś ostatnio porobiło, że redakcja zasypywana jest ofertami współpracy komercyjno-reklamowej. To jakaś wytwórnia wędlin proponuje nam, abyśmy za – niestety mizerną – gratyfikacją zamieszczali w naszych opowieściach i opracowaniach notki o ich wyrobach, za chwilę swe towary prezentuje skład budowlany, a ofertę ośrodek wczasowy. Oczywiście, że wszystko można zrobić. W opowieści o nadzwyczaj krótkim życiorysie, któregoś z naszych starożytnych bohaterów, moglibyśmy wtrącić uwagę, że gdyby zjadł się kielbasą taką i taką, wytwórni śmakiej i owakiej, to z pewnością dzięki uzdrawiającym właściwościom tejże kielbasy pożyłby dłużej na tym ziemskim łez padole.

Albo dajmy na to, że piszemy o spaleniu przez Szwedów i ich sojuszników nadbużańskiej wioski, a właściwie to o paleniu jak leci wszystkich nadbużańskich wiosek. Cóż by nam szkodziło napomknienie, że gdyby nasi przodkowie używali do impregnacji drewna rewelacyjnego środka określonej marki, zakupionego w składzie o nazwie mimochodem wspomnianej, to domy te byłyby tak odporne na ogień, wilgoć, grzyby, korniki, kołatki i wszelkie inne dopusty, że do dzisiaj cieszyłyby nasze oczy.

Teraz rozpatrzmy ofertę zamieszczenia notki o ofercie ośrodka wczasowego – a mało to razy wspominaliśmy o przeróżnych letnikach? No to czemuż nie napisać, że gdyby ówczesni wczasowicze wciąż żyli, to z pewnością wybraliby ośrodek o dość długiej nazwie, z całodobowym dostępem do WI-FI i wszelkich innych luksusów?

Nasze zasady są jednak niezłomne, a do ich zmiany nie przekonują nas proponowane bonusy. Pewnie, że większość redaktorów, nie może obyć się bez kielbasy, uznając ten rarytas za podstawę istnienia życia na ziemi, redaktor zaś Zenek, nie tknie nawet zupy owocowej, gdy nie pływa w niej tłuste pętko. Nie ulega też wątpliwości, że z powodu braku kielbasy upadały nie tylko drobne, ale i te grubsze ustroje. Ta kielbasa, którą obecnie dysponujemy, całkowicie nam jednak wystarcza i nie potrzebujemy żadnej nadmiarowej.

Hektolitr zaś impregnatu, o upływającej dacie ważności, też nam nie jest chwilowo do niczego potrzebny, gdyż żaden z członków redakcji nie planuje zakrojonych na szerszą skalę remontów.

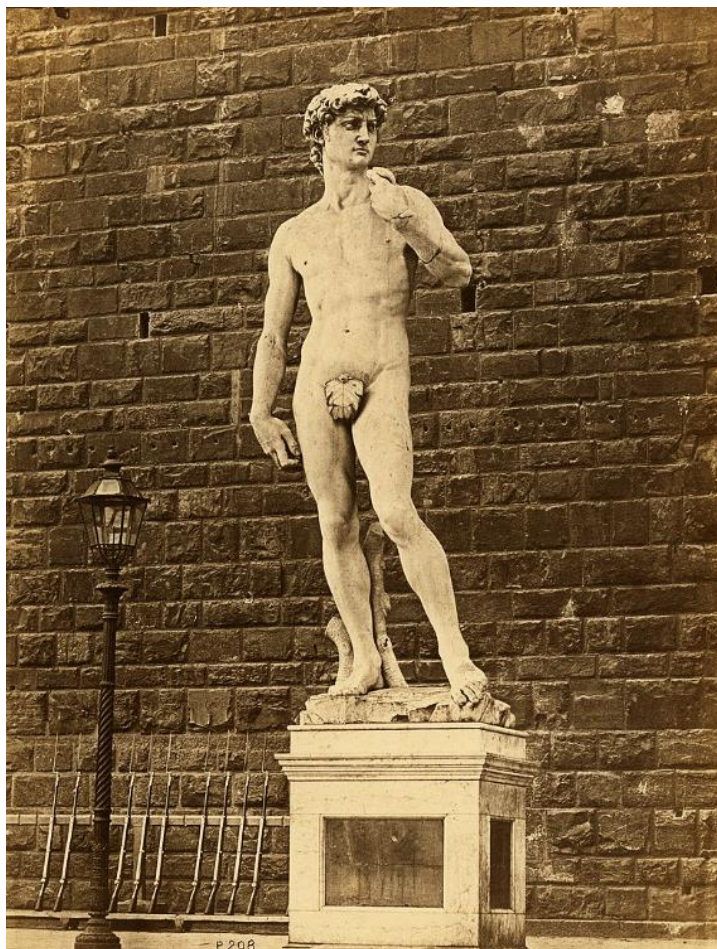
Propozycja dwóch dni spędzonych poza głównym sezonem w ośrodku wypoczynkowym położonym o trzysta metrów od własnego domu wydaje się wprawdzie kusząca, ale nie aż tak bardzo. No, może gdyby była zima i panowały trzaskające mrozy, a chwilowe przenosiny pozwoliłyby na lekkie przykręcenie kaloryferów, to czemu nie. Szybko jednakowoż porachowaliśmy, że przez takie dwa dni zimowe, moglibyśmy zaoszczędzić góra 16 złotych i 44 grosze (całkowicie ogrzewania domowego wyłączyć się nie da, a to ze względu na niebezpieczeństwo zamarznięcia i pęknięcia rur). Pewnie, że jest to kwota nie do pogardzenia,

bo każdy grosz się liczy, ale czy warta jest przenosin i związanego z tym ambarasu? Śmiemy wątpić.

Właśnie nadeszła propozycja nowa. Mielibyśmy pogłównkować, jak celem promocji zamieścić niby to przypadkową wzmiankę o pobliskim Centrum Urody i Zdrowia. W zamian otrzymamy bon dla jednej osoby na manicure, pedicure, masaż stóp i coś tam jeszcze. To już uznajemy za osobistą obrazę, gdyż jest to zawoalowana sugestia, że z naszą urodą i zdrowiem jest coś nie tak. Tymczasem w naszej redakcji panuje sympatyczna atmosfera i zamiast powitania, codziennie słyszymy wyrażenia podobne do tych – Jak ładnie dzisiaj wyglądasz – lub – Jak zdrowo dzisiaj wyglądasz – albo w wersji hurtowej – Jak ładnie i zdrowo dzisiaj wyglądasz. Na pytanie zaś – Jak się miewasz? – Padają wyłącznie odpowiedzi w stylu: wyśmienicie, wspaniale, nie mogło być lepiej, świetnie, super itp. No to redakcja zadaje racjonalne i głośne pytanie – Po co nam te wszelkie upiększające i uzdrawiające zabiegi?

Ideału po prostu nie należy poprawiać, bo to tak, jakby jakaś firma produkująca gipsowe krasnale, zaproponowała, że w zamian za umieszczenie na dziele swego logo, powiększy Dawidowi (temu stworzonemu przez Michała Anioła) to i owo, dla uatrakcyjnienia rzeźby i przyciągnięcia jeszcze większych rzesz spragnionej wrażeń szarańczy.

Przynajmniej chwilowo musimy zatem przeprosić naszych oferentów za tę subtelną odmowę współpracy, gdyż z racji wrodzonego lenistwa, nie zamierzamy spędzać dni i tygodni, kombinując, jak wrzucić gdzieś w środku artykułu wzmiankę o produktach choćby i najsolidniejszej firmy.



Dawid, dłuta Michała Anioła. Przed rokiem 1873 rzeźba stała obok wejścia do Palazzo Vecchio na Piazza della Signoria we Florencji, a dla zapobieżenia publicznemu zgorszeniu przydano jej liść. Źródło: John Brampton Philpot, Public domain, via Wikimedia Commons.

Z GMINY JASIENICY,
guberni łomżyńskiej

Treść: Brak sklepiku chrześcijańskiego i felczera – Sposób zaradzenia temu.

Dowiedzieliśmy się z gazet, że pan Kurnatowicz obywatel, zakłada sklep we wsi Ruskołękach, parafii andrzejewskiej. Mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego u nas w Jasienicy nikt nie pomyśli o założeniu sklepiku, tym bardziej, iż Jasienica jest wsią kościelną, liczącą z górą ze sto domów, a w której zupełnie niczego dostać nie można. Sklepik taki z pewnością utrzymałby się, gdyż nawet po igły i nici trzeba iść aż do Ostrowia. Miejscowi księża kilkakrotnie przemawiali z ambony, przedstawiając korzyści płynące z założenia sklepiku, choćby na małą skalę, ale jakoś słowa ich obijają się o uszy parafian niby groch o ścianę. Czas, by już jednak ów zamiar przyprowadzić do skutku. Jedyna trudność polega na tym, iż nie ma w Jasienicy odpowiedniego domu, jednak przy dobrej woli wszystko zrobić można.

Otóż trzeba by zrobić składkę z całej parafii, przypuśćmy po rublu, za te pieniądze kupić, od którego z gospodarzy zamieszkałych przy kościele plac i wystawić dom, który trzeba wydzierżawić temu, co zechce się zająć założeniem sklepu. Dochód zaś z tego dozór kościelny mógłby obrócić na różne potrzeby kościelne lub też zwracać co rok należność tym wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia domu, tak że w przeciągu lat kilkunastu wydana suma wróciłaby się. Przy tym domu konieczny jest i jakiś ogródek, przynajmniej zajmujący pół morga, a daleko podobno lepiej by było, gdyby taki dom wystawiło ze sześciu zamożniejszych gospodarzy, bo mniej kłopotu, a większa korzyść.

W tym domu najlepiej, gdyby zamieszkał jaki felczer, który by założył sklep, a stąd podwójna korzyść. Za lada bagatelą nie trzeba by chodzić do miasta odległego o wiorst 10, tracić czasu, płacić drożej i gorszą otrzymać wagę i miarę, a w razie choroby byłaby miejscowa pomoc i spieszny ratunek, tym bardziej, iż zgłasza się chirurg, człowiek bardzo poczciwy, w celu niesienia pomocy chorym i założenia sklepu. Zdaje mi się, iż zbyteczną byłoby rzeczą tłumaczyć, jak konieczna jest pomoc i rada, gdy kto zachoruje, zwłaszcza nagle, boć aż nadto wszyscy czują tego potrzebę. Sam stwórca przecie w przykazaniach swoich powiedział „nie zabijaj”, a nie tylko duszy przez grzech, lecz i ciała przez zaniechanie pomocy i ratunku w chorobie, i w tym celu P. Bóg stworzył tyle ziół i roślin, z których wyrabiają się różne lekarstwa. Wielu z młodzieży długie lata uczy się, aby poznać choroby ludzkie i znaleźć na nie odpowiednie lekarstwo, a tym samym powrócić chorego do zdrowia, jeżeli to zgadza się z wolą Bożą. Wprawdzie każdy prawie z księży pracuje nad medycyną i nieraz poradzi choremu, skoro doktor mieszka daleko, lecz nie każdy ma czas na to, bo w dzisiejszych zwłaszcza czasach z braku duchowieństwa, ogromny nawał pracy ciąży na księdzu w kościele i poza kościołem. Są przy tym wypadki np. przy porodzie dziecka, które wymagają koniecznie felczera lub akuszerki, a brak tych ostatnich aż nadto daje się czuć nie tylko w parafii Jasienica, ale prawie we wszystkich innych. Mądrzejsi więc z gospodarzy, dbający o swoje zdrowie, powinni postarać się, aby przynajmniej w większych parafiach był felczer i akuszerka. Wówczas, ileż by to matek uszło śmierci, a ileż dzieci oglądałoby świat Boży. Gdyby mieszkańcy Jasienicy usłuchali przyjacielskiej rady, założyli sklep, sprowadzili felczera, ileż by skorzystali na czasie,

uniknęli okazji do pijatyki, w razie choroby mieliby pomoc, a dzieci i wnuki dziękowałyby im za tak piękny pomysł.

Okolice Jasionicy zamieszkałe są przez Kurpiów, ale oświata tu nieco wyżej postąpiła niż zwykle między nimi. Są bowiem w parafii jasionickiej dwie szkoły. Szkoda tylko, iż mając w samej Jasionicy pracowitego, z zamiłowaniem oddanego swej pracy nauczyciela, nie bardzo jakoś korzystają z nauki i mała tylko liczba dzieci uczęszcza do szkoły.

Największą jednak zachętą do oświaty i pobudką do czytania, jest praktykujący się zwyczaj od lat osiemnastu rozdawania książeczek tym dzieciom przystępującym do pierwszej komunii świętej, które dobrze katechizm umieją i biegle czytają. Starsi zaś biorą książki, skąd mogą, a ośmiu z gospodarzy sprowadza „Gazetę Świąteczną”. Pijaństwa prawie nie ma, to tylko jest złe i naganne, iż choć przed dwoma laty zapadła uchwała, aby młodzież nie paliła papierosów, nie tylko że nikt jej nie przestrzega, ale przeciwnie, coraz bardziej szerzy się owo zgubne palenie, szkodliwe zarazem dla zdrowia, jak i dla kieszeni. Warto więc odnowić ów zakaz i nie czekać, aż czyje gumna pójdą z dymem, bo wtenczas się sprawdzi przysłowie: „mądry Polak po szkodzie”.

Ksiądz W. Z.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 41 z 20 sierpnia 1898 r.]

POD ADRESEM CYKLISTÓW

Dziś rower przestał już być zabawką lub narzędziem sportu, lecz stał się bardzo użytecznym środkiem lokomocji, a niedaleką jest chwila, gdy jazda na cyklu będzie równie łatwą i rozpowszechnioną jak obecnie przejażdżka dorożką lub tramwajem i dlatego zawczasu należy zwrócić uwagę cyklistów na niewłaściwości, popełniane przez nich w czasie jazdy, które są zupełnie niepotrzebne, a stać się mogą przyczyną wielu chorób i wad organicznych.

Przypatrzmy się bowiem, jak większość cyklistów siedzi na maszynie i jak wygląda sama maszyna. Siodło wyżej kierownika, ten ostatni wygięty w pałąk, cyklista siedzi zgięty jak łuk, głowa leży prawie na kierowniku i ciężar całego ciała wsparty na rękach.

Komu tylko nie jest obca budowa ciała ludzkiego, ten musi przyznać, że pozycja taka jest przeciwną naturze ludzkiej i że zwłaszcza przy forsownym ruchu nóg wywołać musi zaburzenia organiczne.

„Posadźcie tresowaną małpę na rower” – mówi autor doktor – a z pewnością ta usiądzie, jak siadają sportsmeni.

Sportsman musi tak siedzieć, gdyż idzie mu o zmniejszenie oporu powietrza i wzięcie rekordu, a zdrowie stawia na ostatnim planie. Po co jednak zwykli śmiertelnicy naśladują sportsmenów i dobrowolnie się narażają na kalectwo?

Tak jest, kalectwo, gdyż siedzenie w ten sposób, ściskając klatkę piersiową, podnosi nienormalnie przeponę (diafragma), płuca stąd przy oddychaniu nie rozszerzają się

prawidłowo, krew nadmiernie napływa do pochylonej nad kierownik głowy, a podnoszenie głowy na zgiętej w ten sposób szyi, męczy wzrok i sprowadza ból mięśni szyjowych, następstwem zaś nieprawidłowego oddychania jest wadliwe działanie serca.

Dodać przy tym należy, że stwierdzono już niejednokrotnie porażenie dłoni wskutek zbyt silnego nacisku na kierownik.

Doświadczony i praktyczny cyklista nie potrzebuje się na kierowniku silnie opierać, siadzie na siodelku cokolwiek do przodu podany, jak stangret na koźle lub jak zwykli śmiertelnicy w powozie albo na krześle.

Tak siedząc, nawet 15-letni chłopiec może przejechać 10 do 15 wiorst na godzinę bez szkody, lecz owszem, przeciwnie, z pożytkiem dla organizmu.



Prawdopodobnie to w m.in. w tym salonie zamożni, a lekkomyślni mieszkańcy naszego regionu, dokonywali zakupu niebezpiecznej nowinki².

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 41 z 20 sierpnia 1898 r.]

Dozór kościelny w Andrzejewie. Pan Gubernator łomżyński na stanowiskach członków dozoru kościelnego w Andrzejewie zatwierdził następujące osoby: p. Jana Pękałę z Godlewa-Olszewa, p. Karola Rostkowskiego z Godlewa-Gorzejewa i p. Leonarda Załuskę z Godlewa-Czecha [chodzi zapewne o Godlewo-Cechny]. Prezesem dozoru obrany wójt gm. Warchoły – p. Brzozowski.

[„Gazeta Podlaska”, nr 9 z 4 marca 1923 r.]

W Sterdyni posiadamy niektóre placówki społeczne, do których zaliczam placówkę lekarską, która tu istnieje bez przerwy od lat 70-tych i która ma za sobą zasłużone tradycje, mamy aptekę, pocztę, szkołę ogólną 5-klasową, Stowarzyszenie Spożywcze, istniejące od lat 13-tych, Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową, Straż Ochotniczą Ogniową i Kółko Rolnicze. Instytucjom tym w przyszłości poświęcę więcej miejsca.

² „Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 23 z 22 marca 1899 r.

Mamy tu aż 4 restauracje, dwie chrześcijańskie i dwie żydowskie (dla chrześcijan), oprócz sklepu, który ma monopol na sprzedaż wódek. Te instytucje prosperują doskonale.

Ludność osady w głównej mierze składa się z Żydów, którzy zajmują się handlem, częściowo rzemiosłem. Poważni kupcy żydowscy, którzy do niedawna zajmowali się handlem zbożowym i leśnym, mieli się niegdyś dobrze, obecnie stopniowo biednieją. Gdyby nie pomoc, jaką ubodzy Żydzi otrzymują od swych krewnych z Ameryki i gdyby nie paru chrześcijan, którzy zjawili się z dolarami i tu się budują, zamożność Sterdyni smutno by wyglądała.

Mówiąc o mieszkańcach osady Sterdyni, nie będę dłużej się zatrzymywał nad sobą (zaczynam od siebie, gdyż mieszkam tu najdawniej), o którym powiadają, że dawniej nie wiedział co z rublami robić, a dzisiaj ma poważny kłopot z markami, które musi składać w skrzyniach od pościeli; o miejscowym aptekarzu, który podobno wypełnia markami komody; o ks. proboszczu, którego wyjątkowo nie posądzają o zbieranie pieniędzy. Nie będę wspominał o paru innych kupcach i rzemieślnikach chrześcijanach, którzy pędzą zwykle mozolne życie i nie mają nawet za co upić się przy świętej niedzieli i w ogóle nie będę wspominał o chrześcijańskiej naszej mniejszości. Natomiast szerzej się rozpiszę o naszej większości, która na całym świecie odwrotnie, uważana jest za mniejszość narodową.

Gdyby tu na moim miejscu znalazł się śp. prof. Izydor Kopernicki albo obecny kierownik pracowni antropologicznej prof. Stołyhwo, to niezawodnie przeprowadziliby oni u tej ludności pomiary antropologiczne i zapewne przyszliby do wniosku, że długość i szerokość czaszek tej naszej większości, odpowiada wymiarom czaszek Abrahama, Izaaka i innych mężów z czasów Starego Testamentu.

Ja na antropologii nie znam się wiele, ale innego jestem zdania niż uczeni antropologowie, że gdyby długi strój mieszkańca sterdyńskiego przepasać słuckim pasem, zawiesić mu karabelę u boku i nos nieco wyprostować, to taki pan zewnątrznie stałby się nieco podobnym do polskiego szlachcica XVII w. i na tej podstawie postawiłbym inną hipotezę, ale obawiam się, by nie powstała polemika między mną i uczonymi antropologami.

Ja osobiście, może przez to, iż mam pewien respekt dla stroju z długości podobnego do kontusza, bardziej cenię tych moich współmieszkańców w długich kapotach niż tych, którzy chociaż mają czaszki biblijne, ubierają się jednak krótko. Pomiędzy tymi, którzy chodzą w długich kapotach, miałem i mam wielu przyjaciół i spostrzegłem sympatyczne typy. Nie mogę zapominać niejakiego Elego, który handlował wołami, znanym był ze swojej uczciwości, dożył do lat 90-tych, miał niezliczoną ilość wnuków i prawnuków, był patriarchą licznej rodziny. Gdy w 80-ym roku życia owdowiał, w miesiąc już się ponownie ożenił, twierdząc, iż bez żony obejść się nie może. Ele, który nigdy nie chorował, zapytany, co go czyni tak czerstwym i zdrowym, wyjaśniał, iż go utrzymuje przy życiu codziennie wypijany spory kielich mocnego spirytusu. Ja tej metody do siebie nie stosuję, gdyż nie mam zamiaru zostać patriarchą, ale uważam, iż dobrze czynię, podając nowy środek do ogólnej wiadomości.

Wśród mych przyjaciół w tej sferze, o której piszę, mam Brojnę, która całe życie się martwi, że Bóg nie obdarzył jej potomstwem i wszystkie swoje niedoszłe uczucia macierzyńskie przelewa na ubogich chorych, swoich współwyznawców, którymi się opiekuje. Brojna obok tego prowadzi handel żelazem i często zaszczyca mnie swoim zaufaniem, pożyczając drobne sumy na krótki termin. Gdy przychodzi czas spłaty, pożyczka u mojej żony, a gdy żonę ma spłacić, pożyczka u mnie i tak ciągle w kółko.

Mam tu Libę, która wiecznie żartuje ze swojej nędzy, a która przynosi mi bułki i zasila masłem i jajami, czego jako uważany za burżuja, u wiejskich gospodyń dokupić się nie mogę i gdyby nie pośrednictwo Liby, zmarniałbym z głodu.

Są tu u nas różne Gisie, które od rana do nocy z workiem na plecach lub koszykiem pod pachą chodzą po wsiach, prowadząc handel zamienny. Gdy jedną z nich, uduszliwą i ledwo stojącą na nogach kiedyś zapytałem, po co tak się męczysz? Ta mi odpowiedziała: „Cóż mam czynić, jestem uboga, mam 8-ro drobnych dzieci i starego męża też”.

Wiele by zabrało czasu, gdybym chciał szkicować sylwetki moich chałatowych przyjaciół, poprzestanę więc tylko na ich ogólnej charakterystyce.

Wszyscy oni, pomimo rytualnego stosowania mykwy, kąpeli przed każdym szabasem, bielenia i czyszczenia mieszkań przed wiosennym świętem Wielkiej Nocy, są brudni. Nowoczesne zarządzenia sanitarne i wszelkie inne stosują tylko pod przymusem i zapatrują się na nie sceptycznie, twierdząc, że ich obowiązuje tylko zakon [prawo] Mojżesza i księgi Talmudu, że wszelka mądrość jest już tam przewidziana.

Lekceważąc wszelkie prawa i zarządzenia, mając poszanowanie przed swoim prawem, posłuszni są swoim rabinom i kierownikom, uważają ich za swój autorytet.

Są jednomyślni i potrafią wspólnie działać.

Szanują starców, bałwochwalczo kochają dzieci, cenią związki rodzinne.

Potrafią okazać wdzięczność, gdy im kto czyni dobrze i cenią, gdy im jest potrzebny. Potrafią nienawidzić zaś i mścić się, gdy kto stoi na zawadzie.

Zadawalniają się skromnym życiem i nawet zamożni przeciwni są zbyt kowi, rzadko się upijają.

Są sprytni i wytrwali.

Nie znają, co to jest patriotyzm, więcej do ich przekonania przemawia komunizm.

Zawsze trzymają stronę silniejszego, słabego lekceważą.

Na społeczeństwo, wśród którego żyją, działają rozkładowo.

Jakkolwiek będziemy uważali Żydków za szkodliwych dla nas, musimy przyznać, iż mają tyle zalet, że wiele od nich powinniśmy się uczyć i ich naśladować.

Mówiąc o tutejszych Żydach, zapomniałem wspomnieć o jednym jeszcze moim przyjacielu (ten się ubiera zwykle na krótko, w szabas tylko na długo). Przyjaciel mój zasługuje na wzmiankę, wykazał bowiem w życiu niezwykły spryt, o własnych siłach doszedł do poważnego stanowiska i odgrywa tu niemałą rolę. Syn ubogich rodziców, niewiele w chederze kształcony, w młodych latach oddany był przez ojca na naukę do szewca, lecz uczynił prędko rozbrat z tym rzemiosłem na stołku i rozpoczął naukę w pewnej stajni, w której studiował cechy i charakter konia.

Te studia tak go pociągnęły, że stał się doskonałym i znanym znawcą koni. Dziś zakupuje konie do remontu dla wojska i zaopatruje w nie liczne folwarki. Uważa siebie niemal za polskiego szlachcica (ze szlachtą, gdy się podochocił, niejednokrotnie tańczył mazura).

Jest sprytny i wytrwały, gdy chodzi o zdobycie grosza. Mówią o nim, że gdy się dowie, iż na dnie głębokiego stawu leży cenna moneta, to póty będzie pływał i nurkował, aż monetę wynajdzie i na powierzchnię wyniesie. Ma opinię człowieka tak zdolnego, że na pewno zostałby naszym drugim Askenazym, gdyby posiadał odpowiednie wykształcenie*.

Kończąc niniejszy list, uczynię jeszcze wzmiankę o teorii Malthusa, według której ludność co każde lat 25 podwaja się. Do sterdyńskich Żydów tej teorii zastosować się nie da, gdyż oni, o ile mi się zdaje, w tym okresie czasu wzrastają trzykrotnie.

* Przytaczam w tym liście typy autentyczne.



Grupa żydowskich dzieci z Długosiodła w zimowy szabat roku 1916³.

³ Yivo Archives, [za:] Meir Halevi Gover, *Yizkor to Jewish Długosiodlo Poland*, Second Generation Publication, 2019, fig. 4, p. 10.

[„Życie i Praca”, nr 22 z 18 marca 1926 r.]

POŻARY

Dn. 6/II br. w m. Ostrowiu wskutek domniemanego podpalenia względnie zaprószenia ognia, spłonął nowy, niezgłoszony jeszcze do ubezpieczenia dom Mendla Piątnicy, przy czym sąsiednie budynki S-ców Jasionowskich zostały częściowo uszkodzone. Odszkodowanie pogorzelowe na rzecz S-ców Jasionowskich uregulowane zostało w dn. 1/III br. w sumie zł 20 gr 64.

Dn. 21/II br. we wsi Lipniki gm. Komorowo, pow. ostrowskiego wskutek zapalenia się sadzy w kominie, uległ zniszczeniu dom Wojciecha Chojnowskiego. Odszkodowanie w sumie zł 290 gr 14, wypłacone dn. 9/III br.



Czuczewicze, kwiecień 1938 r. Aleksander Małkiński (stojący ze strzelbą), którego losy naszkicowano w opisie ilustracji wyróżniającej opracowanie, w wodnym świecie Polesia.

Fotografia z archiwum rodzinnego Wojciecha Najmoły,
pozyskana dzięki uprzejmości Marty Kotowskiej.